Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: sobota, 02, lipiec 2011 00:00
Tadeusz Narkun
Odsłony: 2483

Niestety nie w Polsce, ale w prowincji Ontario w Kanadzie. Tamtejsze władze edukacyjne uznały, że czas zakończyć bezsensowną walkę z komórkami i trzeba po prostu zaprząc je do pracy z uczniami. Z komórkami stało się zatem tak, jak kiedyś z kalkulatorami.

Rada Szkół Okręgu Toronto dała zielone światło na używanie komórek w klasach. Odwołała tym samym swój zakaz sprzed czterech lat. Uznano, że jest już konsensus co do tego, że komórki nie są wrogiem nauczyciela, lecz mogą być jego sprzymierzeńcem. Na przykład wówczas, gdy mówimy o nauce pisania i SMSach, pracy zespołowej i programach zarządzania dokumentami Google dostępnymi w chmurze, czy nauce poruszania się w terenie i nawigacji GPS.

Nie ma pewnie edukatora, który nie byłby świadomy tego, że komórki były w klasach, nawet jeśli zakazano ich przynoszenia do szkoły. Młodzież po prostu wyćwiczyła takie sposoby korzystania z nich, że nie są one zauważalne przez nauczyciela w klasie. Telefony są zresztą coraz mniejsze, a ich sygnały łatwo uczynić niesłyszalnym dla nauczycieli.

Jak można się spodziewać, w Ontario postawiono kilka warunków wykorzystania komórek w klasach, uznając, że używane bez pomysłu i planu, będą narzędziem głównie rozpraszającym uczniów, służącym podpowiadaniu i oszukiwaniu na egzaminach. Chodzi o ich wykorzystanie w celach edukacyjnych, za zgodą i pod kierunkiem nauczyciela. Nie mogą również przeszkadzać innym uczniom podczas lekcji.

Uczniowie w Toronto poczynili duży krok w stronę mobilnej edukacji. Technologia i oprogramowanie idą naprzód i można się spodziewać, że nawet w perspektywie kilkunastu miesięcy smartfony będą już na tyle popularne i dostępne dla wszystkich uczniów, że każdy będzie miał w nich przydatne w nauce aplikacje i elektroniczne podręczniki (choć te pewnie w wersji okrojonej).

Źródło: The Globe and Mail, edunews.pl

Phoca PDF